

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 20 (515) 17 MAJA 1970 R.

Obrady Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich ♦ Antyekumenizm w Polsce ♦ Przyłoty ♦ Warszawa dawnych lat

CENA 2 ZŁ



Biskup Tadeusz F. Zieliński – Pierwszy Biskup PNKK w Ameryce

**EWANGELIA**

wg św. Jana (14, 23-31)

Wtedy zapytał go Juda — nie Judasz Iszkarjot: „Panie, a cóż stało się, że masz się nam objawić, a nie światu?” Jezus mu odrzekł: „Jeżeli kto mnie miłuje, będzie strzegł słów moich, a Ojciec mój umiłuje go; do niego przyjdziemy i przebywać będziemy u niego. Kto mnie nie miłuje, nie przestrzegą słów moich. To, co słyszycie ode mnie, to nie moje słowa, lecz Ojca, który mnie posłał. Mówiłem wam o tych rzeczach, dopóki jeszcze przebywałem wśród was. A Poczieszciciel, Duch Święty, którego Ojciec posła w imię moje, on nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem.

Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Daję wam go i naczę, niż świat go daje. Niechaj się serca wasze nie trwożą ani nie lękają. Słyszeliście, że powiedziałem wam: Idę i powrócę do was. Gdybyście mnie miłowali, cieszylibyście się, że odchodzę do Ojca, bo Ojciec jest większy ode mnie. A teraz uprzedziłem was o tym, zanim to nastąpi, abyście uwierzyli, gdy się spełni. Już niedługo będę mógł rozmawiać z wami, bo nadchodzi książę tego świata. Nie ma on do mnie żadnego prawa; ale świat ma poznać, że miłuję Ojca i tak postępuję, jak mi Ojciec nakazał.

Wstańcie! Idźmy stąd!”

Czy święto Zesłania Ducha Świętego (Zielone Świątki) jest

specjalnie poświęcone trzeciej Osobie Trójcy Świętej? Czy jest to święto Ducha Świętego? Czy w chrześcijaństwie jest niezbędny oddzielny kult Ducha Świętego?

Nauka chrześcijaństwa na te pytania (wszystkie) odpowiada: Nie! Zielone Świątki bowiem w niczym nie przypominają dni poświęconych jakiegś jednej Osobie, np. św. Andrzejowi lub św. Zofii. (Wiążą się one z innymi wydarzeniami historii Zbawienia, jak Boże Narodzenie, Zmartwychwstanie czy Wniebowstąpienie. Stanowią pamiętkę ukoronowania wszystkich zbawczych wydarzeń związanych z Jezusem Chrystusem. Należy pamiętać, że Duch Święty brał bezpośredni udział we wszystkim, co ma związek z Chrystusem: On zstąpił na Maryję (Łuk. 1, 35), gdy stała się Matką Boga Człowieka. On się unosił (w postaci gołębiicy) nad Jezusem w Jordanie, gdy „głos z nieba mówił: „Ten jest mój Syn najmilszy, w którym mam upodobanie”. (Mat. 3, 16 n.). On też „namaścił” Jezusa, tak że ludzka natura Chrystusa stała się własnością Syna Bożego (Łuk. 4, 18; Dz. Ap. 10: „Znacie sprawę Jezusa z Nazaretu, którego Bóg namaścił Duchem Świętym i mocą”). Więc Zielone Świątki nie są świętem Ducha Świętego. Są pamiętką jednego z wydarzeń w dziejach Odkupienia.

Zauważmy też, iż chrześcijaństwu odrębny kult Ducha Świętego nie jest potrzebny, a nawet nie jest wskazany. Prawowierne chrześcijaństwo zawsze podkre-

ślało bezwzględną jedność Boga i unikało pozorów nauki o trzech bogach. Chociaż bowiem wierzyliśmy w istnienie trzech Osób Boskich (w Trójcę Świętą), podkreślaliśmy stale, że Bóg jest tylko jeden. (Dla ułatwienia porównanie: jeden trójkąt — trzy kąty). Ustanowienie natomiast oddzielnego święta dla Ducha Świętego mogłoby nasuwać przypuszczenie o jakimś oddzieleniu Trzeciej Osoby Boskiej od Boga jedynego.

Czy wobec tego potrzebny jest specjalny kult Ducha Świętego? Na to pytanie odpowiedź jednoznaczna jest niewskazana. Zależy ona od tego, co rozumiemy przez kult. Jeżeli chodziłoby nam tylko o świętowanie, modły czy specjalne nabożeństwa, kult oddzielny nie byłby potrzebny. Gdy zaś pod słowem „kult” rozumiemy naszą świadomość działania Ducha Świętego w nas i ochoczą naszą podatność na to działanie, wówczas owszem, kult Ducha Świętego jest pożyteczny i nawet niezbędny.

Podstawowym, a nawet obowiązkowym objawem właściwie pojętego kultu Ducha Świętego jest przyjęcie Sakramentu Bierzmowania. Należy pamiętać, iż od pierwszych dni swego istnienia chrześcijaństwo wierzyło, że pełność łask otrzymuje się dopiero po Bierzmowaniu. Oto dwa wydarzenia z Dziejów Apostolskich: „Kiedy apostołowie w Jerozolimie dowiedzieli się, że Samaria przyjęła słowo Boże, wysłali do nich Piotra i Jana, którzy przyszli i modlili się za nich, aby mogli przyjąć Ducha Świętego. Bo na nikogo z nich jeszcze nie

zstąpił. Byli jedynie ochrzczeni w imię Pana Jezusa. Wkładali więc (apostołowie) na nich ręce, a oni otrzymywali Ducha Świętego” (8, 14-17) — „Kiedy Apollos znajdował się w Koryncie, Paweł przeszedł okolice wyżej położone, przybył do Efezu i znalazł jakichś uczniów. Zapytał ich: Czy otrzymaliście Ducha Świętego, gdy przyjęliście wiarę? A oni do niego: Nawet nie słyszeliśmy, że istnieje Duch Święty. ...A kiedy Paweł włożył na nich ręce, Duch Święty zstąpił na nich... (19, 1-7).

Przez sakrament Bierzmowania Duch Święty udziela ochrzczoneму specjalnej mocy, by wytrwale wierzył i nie dał się złamać opinii ludzi nie widzących w chrześcijaństwie żadnych wartości.

Dalszym przejawem kultu Ducha Świętego jest dać Mu się prowadzić na drodze Boskiego usynowienia w myśl nauki Ap. Pawła: „Synami Bożymi są ci, których prowadzi Duch Boży” (Rzym, 8, 14). Pierwszym skutkiem takiego działania jest chęć przyjmowania nauki Chrystusa i coraz lepsze jej zrozumienie. Zapewnił o tym Zbawiciel: „A Poczieszciciel (raczej Doradca) Duch Święty, którego Ojciec posła w moim imieniu, nauczy was wszystkiego, co powiedziałem” (Jan 14, 26). Innym skutkiem opieki Ducha Świętego jest nadawanie naszemu życiu religijnemu wartości, która się liczy „na żywot wieczny”, wartości nadnaturalnej. (Zdanie Pawłowe: „Nikt też nie może powiedzieć bez pomocy Du-

**KOŚCIÓŁ NA ŚWIECIE****Pogrzeb śp. Patriarchy  
Aleksęgo**

W Soborze Uspeńskim, jednej z historycznych świątyń prawosławnych w Zagorsku koło Moskwy, odbył się 21 kwietnia br. pogrzeb Patriarchy Moskiewskiego i całej Rosji — Aleksęgo, który zmarł 17 kwietnia w 93 roku życia („Rodzina” nr 19 z 10 maja 1970 r.).

W uroczystym nabożeństwie uczestniczyli, prócz hierarchii, duchowieństwa i wiennych Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, również przedstawiciele prawosławia z innych krajów oraz reprezentanci innych wyznań chrześcijańskich Związku Radzieckiego. Kościół Prawosławny Gruzji reprezentował Patriarcha Eftem II, Kościół Prawosławny Bułgarii — Patriarcha Cyryl, Kościół Prawosławny Czechosłowacji — Metropolita Doroteusz, Kościół Prawosławny w Polsce — Metropolita Bazyli. W uroczystościach pogrzebowych wziął udział także sekretarz generalny Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej — poseł Ja-

nusz Makowski z Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. Poza tym obecni byli: ks. kard. Jan Willebrands, przewodniczący Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, reprezentujący papieża Pawła VI, ks. bp G. Gran, członek Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan z sekcji do spraw wschodnich, delegaci niektórych Kościołów protestanckich i przedstawiciele Światowej Rady Kościołów i Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. W imieniu rządu radzieckiego obecny był na pogrzebie Wl. Kurojedow, przewodniczący Rady do Spraw Religii przy Radzie Ministrów ZSRR.

W przemówieniach poświęconych Zmarłemu podkreślano, że był wzorowym sługą Kościoła, a jednocześnie służył ogólnoludzkiej sprawie utrwalenia pokoju światowego.

Święty Synod Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego otrzymał w związku ze zgonem Patriarchy Aleksęgo telegramy z kondolencjami od zwierzchnich władz wszystkich autokefalicznych Kościołów prawosławnych,

sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów — dr E. C. Blakea i papieża Pawła VI. Piśmo z wyrazami głębokiego współczucia przysłała także Rada Ministrów ZSRR.

**Wspólne nabożeństwo  
starokatolików  
i rzymskokatolików w Wiedniu**

12 marca br. rzymskokatolicy duchowni wzięli po raz pierwszy udział w nabożeństwie odprawionym w kościele starokatolickim w Wiedniu. Okazją było zniesienie przez rzymskokatolickiego arcybiskupa Wiednia, kard. Franciszka Königa, interdyktu nałożonego na tamtejszą parafię starokatolicką w 1871 roku przez kard. Rauschera (por. „Rodzina” nr 17 z 26 kwietnia br.).

Okolicznościowe kazania wygłosili: starokatolicki radca synodalny — ks. dr E. Kreuzeder i dziekan Wydziału Teologii Rzymskokatolickiej Uniwersyte-

tu Wiedeńskiego — ks. prof. A. Dordett. Ks. dr Kreuzeder odczytał na wstępie pismo arcybiskupa Kościoła Starokatolickiego Austrii, dr S. Töröka, które powiada m.in.: „W tym historycznym momencie dziękujemy Rzymskokatolickiej Komisji Ekumenicznej za podjętą inicjatywę i Jego Eminencji za zniesienie bolesnego interdyktu nałożonego na naszą parafię wiedeńską 16 października 1871 roku”.

Z okazji tego wydarzenia organ Kościoła Starokatolickiego w Austrii, „Alt-Katholische Kirchenzeitung”, pisał w numerze 4 z kwietnia br., że „akt ten uważamy za wyraźny wyraz rozwoju ducha ekumenicznego, zbliżającego do siebie Kościół Starokatolicki i Kościół Rzymskokatolicki”.

**Wywiad prasowy Biskupa  
Brinkhuesa**

Zwierzchnik Niemieckiego Kościoła Starokatolickiego — Bi-

# Świętego

cha Świętego: Panem jest Jezus" (1 Kor. 12, 3).

Poza tym Pismo św. zapewnia, że dusza człowieka usprawiedliwionego jest mieszkaniem Ducha Świętego: „Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was?” (1 Kor. 3, 16). Stąd św. Bazyl W. (IV w.) porównywał działanie Ducha Świętego do słonecznego blasku: „Jak ciała przez zetknięcie się z promieniami słońca stają się nad wyraz błyszczące i wydają z siebie blask, tak i ludzie, którzy noszą w sobie Ducha Świętego i przez Niego są naświetlani, stają się uduchowieni i ślą łaski na innych ludzi” (O Duchu Świętym 9, 23). Aktem kultu Ducha Świętego ze strony całego chrześcijaństwa jest też przekonanie, że Duch Święty to dusza Kościoła Powszechnego. Trzecia Osoba Boska została zesłana przez Chrystusa (Jan 15, 26) w dniu Zielonych Świątek przede wszystkim Kościołowi. Dlatego powiada się też często, że Kościół powstał (narodził się) dopiero dzięki zesłaniu Ducha Świętego. Dlatego później Apostołowie zapewniali, że podczas ich zgromadzenia kościelnego w Jerozolimie współpracował z nimi Duch Święty (Dz. Ap. 15, 28). To przekonanie będzie towarzyszyło wszystkim seborom ekumenicznym chrześcijaństwa. Hierarchia kościelna — zdaniem Pisma św. — bierze swój początek od Ducha Świętego: „Uważajcie na samych siebie i na całą trzodę, nad którą Duch Święty ustanowił was biskupami, abyście kierowali Kościołem Boga...” (Dz. Ap. 21, 28). Dlatego panowało powszechne przekonanie

nie już w starożytnym Kościele, że „gdzie Kościół, tam i Duch Boży, a gdzie Duch Boży, tam Kościół i wszelka łaska” (Św. Ireneusz, Przeciw her. 3, 24, 1).

Żywa, szczerza wiara w opiekę Ducha Świętego nad Kościołem Powszechnym posiada (winna posiadać) ogromny wpływ na wiele spraw organizacyjnych i doktrynalnych. Zrozumiał to m.in. pap. Jan XXIII, który po zwołaniu Drugiego Soboru Watykańskiego orzekał o sobie: „Mówiłem sobie tak: Janie, dlaczego nie śpisz? Kto właściwie rządzi Kościołem: papież, czy Duch Święty? Przecież Duch Święty, prawda. No to śpij, Janie, śpij!” (Tygodnik Powszechny z 29 III 1964 r.).

Ks. S. WŁODARSKI

## MAJ

17  
N.  
Zielone Świątki  
18  
P.  
Felixsa, Eryka  
19  
W.  
Piotra, Celestyna  
20  
Ś.  
Bernarda  
21  
Cz.  
Tymoteusza, Walentego  
22  
P.  
Julii  
23  
S.  
Michała, Dezydora

skup Biskup Brinkhues, udzielił niedawno wywiadu prasowego czasopismu „Bonner Rundschau”. Na wstępie Biskup Brinkhues podkreślił, że: „doszliśmy do punktu, w którym kończą się wyłączne rozmowy, a zacząć się musi działanie”. Przepelnia go „wielka nadzieja”, że Kościoły „spotkają się na drogach, których dziś nie umiemy jeszcze wytyczyć”.

Podstawowe różnice przekonań, jak np. dogmat o nieomyślności papieża i jego uniwersalnym prymacie, które doprowadziły do rozłamu z Rzymem, nie przeszkadzają starokatolikom zastanawiać się nad tym. „Jak dalece wspólne zapatrywania kościelne usprawiedliwiają możliwość współpracy” — stwierdził Biskup Brinkhues. Starokatolicy upoważnili komisję w NRF, Austrii, Holandii i Szwajcarii do zajęcia się tymi zagadnieniami. Duża zgodność panuje w zakresie „zmodyfikowanej interkomunii”, która dla starokatolików, jako Kościoła diasporalnego ma duże znaczenie prze-

de wszystkim w nagłych potrzebach. Ostateczna decyzja w tej sprawie należy do Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich. Według jej statutu, poszczególne episkopaty starokatolickie nie mogą rozmawiać z innymi Kościołami bez zgody wszystkich członków.

Zdaniem Biskupa Brinkhuesa, ważne decyzje zapadną na XX Międzynarodowym Kongresie Starokatolików, który obradować będzie w Bonn od 3—6 września br. pod hasłem „Kościół w wolności i łączności”. Na Kongres zaproszono też przedstawicieli Kościoła Rzymskokatolickiego i Kościołów Ewangelickich. Teolodzy i goście z całego świata przedyskutują w grupach roboczych następujące tematy: „Wiara w wolności i odpowiedzialności”, „Naśladowanie Chrystusa w czasach dzisiejszych”, „Żywe oddawanie czci Bogu” oraz „Urząd duchowny — dojrzały chrześcijaństwo”. Biskup Brinkhues podkreślił, że nie odbędą się żadne uroczystości jubileuszowe z okazji 100 rocznicy istnienia, gdyż „nie można świętować rozłamu kościelnego”.

# WIEDZA I NIEWIEDZA

## Poselstwo zielonoświątkowe prezydentów Światowej Rady Kościołów

Co wydarzy się jutro? Nikt tego nie wie. Nie wiemy, co przyniesie nam najbliższa godzina czy najbliższy dzień. Nie wiemy, przed jakimi nowymi problemami postawią nas przyszłe odkrycia. Nie wiemy, czy umiejętność naukowców przepowiadania i kontrolowania przyszłości uczyni nas szczęśliwsi lub jeszcze powiększy nasze rozczarowanie. Nie wiemy, czy nasze zaniedbania w walce z głodem, niesprawiedliwością i nędzą doprowadzą do tego, że zapanuje niekontrolowana przemoc, albo czy nasze wzrastające wysiłki zmierzające do rozwiązania tego problemu wystarczą do zbudowania na drodze pokojowej sprawiedliwszego świata. Wielu mężczyzn, wiele kobiet i dzieci nie wie, czy wystarczy im siły, chleba i nadziei na następny dzień. My, chrześcijanie, nie wiemy z kolei, co stanie się z Kościołem i naszą wiarą. W dodatku nasza niepewność wiąże się z bojaźnią.

Mamy prawo przyznawać się do naszej niewiedzy. Wolno nam sztydzić z własnej bojaźni, zwłaszcza w okresie zielonoświątkowym. Wiemy bowiem, że Duch tego, który Jezusa wzbudził z martwych (Rzym. 8, 11), dany jest tym, którzy Jezusa Chrystusa naśladowają. Jest to Duch żywego Boga, którego życiem jest miłość i którego moc jest często ukryta lub niewyciężona. Wiemy to, gdyż w Jezusie Chrystusie, Panu naszym, widzieliśmy Jego życie i Jego miłość. Jego moc i Jego zwycięstwo; moc i obecność Boga. W ten sposób dokonywały się cuda, pokonywane były zło i choroba, ludzie poznawali Jego moc i niektórzy uwierzyli. Mimo to Jezus został opuszczony, jako bezsilny, wydany przemocy i poniósł śmierć. Jego uczniowie dowiedzieli się potem, że Bóg wzbudził Go z martwych; wieść o tym dociera dzisiaj także do nas. Jego życie jest życiem Boga, które wywiera wpływ na nasze życie i zbawienie w świecie. Wiedza o mocy i obecności Boga, ugruntowana w zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, była i jest potwierdzona przez dary Ducha św. Dlatego wiemy, że w naszej niewiedzy nie jesteśmy osamotnieni, że w naszym strachu i w naszej słabości nie jesteśmy opuszczeni.

Mamy prawo przyznawać się do naszej niewiedzy. Wolno nam sztydzić z własnej bojaźni. Wolno nam także wyznawać, że jako chrześcijanie i jako Kościoły nie jesteśmy wierni temu, co otrzymaliśmy od Boga. Gdyż Bóg jest tym, który daje, Jezus Chrystus tym, który cierpi i zmartwychwstaje, Duch jest tym, który w nas działa i cierpi oraz nas odnawia.

Toteż w Zielone Świątki chcemy wspólnie stawić czoła naszej niewiedzy, strachowi i zaniedbaniom oraz radować się. Ostatecznie bowiem chodzi o to, że w zagadnieniach, na które nie znamy odpowiedzi, w sprawach, których się boimy i zaniedbaniach, które niewiarygodnym czynią nasze świadectwo, poddamy się Duchowi św. żywego Boga, prawdziwemu życiu i obecności Jezusa Chrystusa: rzeczywistości Boga, który stał się ciałem, aby być z nami i za nas ponosić odpowiedzialność. Duch św. jest tym, który daje nam siły do nowej pracy, do odkrywania nowych nadziei i do obrony sprawiedliwości, pokoju i prawdziwego życia. Dlatego, pełni ufności, przypominamy Wam słowa Apostoła: „Odnówcie się w duchu umysłu waszego, a obleciecie się w nowego człowieka, który jest stworzony według Boga w sprawiedliwości i świętości prawdy” (Efez. 4, 23—24).

### PREZYDENCI ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW

Prezydent honorowy ks. dr W. A. Visser't Hoff — Genewa  
Patriarcha German z Serbii — Belgrad, Jugosławia  
Biskup dr Hanns Lilje — Hannover, NRF  
Ks. dr D. T. Niles — Atchuevely, Cejlon  
Ks. dr Ernest A. Payne — Pitsford, Anglia  
Ks. dr John C. Smith — New York, USA  
Biskup A. H. Zulu — Eshowe, Afryka Południowa



# Biskup

## FRANCISZEK HODUR

### duchowo żyje wśród nas...

Znane jest powiedzenie „Są ludzie i prace ludzkie, które śmierć przewyciężają — żyją i obcują z nami przez wieki”.

Takich ludzi Bóg wyposaża w specjalne charyzmaty, by realizowali Jego plany na ziemi, by budzili sumienia i ukazywali swym braciom właściwe drogi do prawdy i szczęścia.

Biskup Franciszek Hodur w odezwie do Ludu Polskiego w 1905 roku napisał: „Wszakżeśmy dzisiaj najbiedniejsi spomiędzy ludów i tylko język zdobi nas przed światem i łączy wszystkich synów Polski w jeden żywy naród — niechże więc lud podźwignie i zabrzmi jego dźwiękami modlitwa ofiary świętej pieśni bólu i smutku, ale też i nadziei i triumfu zarazem.

Nieprzyjaciele nasi chcą wyrzeć nam mowę ojczyzną, więc my umiłowawszy ją tym bardziej, że wzgardzona i prześladowana

uczynimy ją pośrednikiem pomiędzy Narodem i Bogiem. I niech płyną tony polskie słodkie i potężne, rzewne i głębokie, to znowu, jak piorun straszne, i niech płyną po falach oceanu aż pod Karpaty i nad Wartę i Wisłę i mówią zdumionym Braciom naszym: Oto żyję, otom polska mowa nieśmiertelna. Wzgardzona przez cesarzy, carów i królów, dławiona ukazami potężnych tego świata, pomiatana często przez własny naród, przychodzę wam powiedzieć, że już nie zginę nigdy, bo mnie Lud Polski ze swymi kapłanami wprowadził przed ołtarz Boga”.

Biskup Fr. HODUR nawiązując do pierwotnego chrystianizmu odrzucił wszystko to, co w nauce Kościoła nie miało biblijnego uzasadnienia, a zostało w ciągu wieków stworzone przez papieństwo dla celów doczesnych i własnej chwały. Zbliżyło to Kościół do Chrystusa i istoty katolicyzmu, który w starym Kościele przysłaniała pycha i formy kultu wyrosłe z ducha pogańskiego Rzymu.

Biskup HODUR zdawał sobie sprawę, że Polski Narodowy Kościół Katolicki w Polsce ma wielką przyszłość.

Pragnął dwa pierwiastki: narodowy i religijny tak powiązać ze sobą, aby dobro Kościoła było dobrem narodu i przyczyniło się do jego duchownego i materialnego rozwoju. W swoich publikacjach wykazywał, że na przestrzeni dziejów polityka Watykanu była zawsze wroga interesom Polskiego Narodu.

W latach 30-tych Kościół Episkopalny w Ameryce chciał przekazać Biskupowi Fr. HODUROWI pół miliona dolarów na misję Kościoła w Polsce. Biskup podziękował ofiarodawcom, lecz kwoty tej nie przyjął. Oświadczył, że przyjęcie takiej ofiary nie licuje z godnością Polaka... „To, co polski robotnik i chłop sam zbuduje, to będzie jego własnością. Póki ja żyję — powiedział — Kościół Narodowy do obcego ręki nie wyciągnie”. Oczywiście — ogromna większość księży i świeckich tego stanowiska nie podzielala. Toteż miał prawo w 1935 roku na Synodzie w Warszawie powiedzieć: „...gdy kiedyś rozkołyszą się dzwony scranton tej katedry narodowej i wieść żalobną przyniosą, że stary HODUR nie żyje, niech każdy wie i pamięta, że życie strawił dla dobra Ludu Polskiego i nigdy nie splamił honoru: człowieka, Polaka i Biskupa”.

Jako zwolennik postępu w sprawach społecznych i teologiczno-kościelnych, napisał m. in. takie słowa: „Tym, którzy w Kościele Narodowym pragną zachować rzymskie zabobony, przypominam, że prowadząc Lud Polski w Kościele Narodowym po linii i w duchu teologii rzymskiej, stają się oszustami i najzwyczajniejszymi handlarzami świętości, niegodnymi nazwy uczciwych ludzi”.

Pragnę również przytoczyć kilka innych fragmentów z pism Biskupa Fr. HODURA, które pozwalają poznać Jego poglądy na rolę i zadania Odrodzonego Kościoła i Jego kapłanów.

„...Jeśli możecie błogosławić naszą pracę poczętą za morzem, na wychodźstwie, ku chwale Bożej i ku zbawieniu Ludu Polskiego, to błogosławcie, ale gdyby wam kazano zlorzeczyc, albo przeklinać, to nie czynicie tego, bo byście spełniali tę straszną i bez-

**Najprzewielebniejszemu Księdzu Biskupowi, Dr. Tadeuszowi F. Zielińskiemu — Pierwszemu Biskupowi Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Ameryce i Kanadzie — z okazji 65 Rocznicy Urodzin składamy — w imieniu swoim, naszego Duchowieństwa i Wiernych — jak najlepsze życzenia obfitych łask Bożych w dalszym życiu i pracy na odpowiedzialnym stanowisku kościelnym.**

**Niech dobry Bóg błogosławi, niech udziela sił potrzebnych przy sterowaniu Kościołem.**

**Przykładem żarliwej pracy i wiary gorącej świeć Dostojny Jubilacie nadal wszystkim, by od Ciebie mogli się uczyć, jak należy żyć i poświęcać się dla Bożej i Narodowej Sprawy, dla wielkości i rozwoju Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego:**

**RADA  
KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO  
w PRL**

bożną pracę, którą wykonywali ci, co na drodze wyznawców Chrystusa pierwszych wieków i męczenników wielkich idei, nieśli tortury, szubienicę, stos i krzyż...\*)

„...Nie będziesz, kapłanie polski, zaprzedał narodu swego obcym biskupom, choćby za to poręczali ci prędkie z bogactwami i bezkarność w grzechach twoich, bo oni nie łaską twego zbawienia, ale majątków, kupionych za krwawą pracę twoją. Nie będziesz słuchał ani szanował księży, którzy niepomiernie na krew polską i na Zakon Chrystusa wolą być najemnikami obcych biskupów — miast lud swój i siebie z niewoli duchowej wyprowadzić.

Będziesz miał w pogardzie ty i twoja żona, i syn i córka, każdego księdza złoczyńcę, gorszyciela i wyzyskiwacza i nie przyjmiesz z rąk jego żadnych sakramentów, aż się poprawi i stanie się kapłanem Chrystusowym i narodowym zarazem.

Będziesz żądał od księdza, żeby w twojej parafii powstała dobra szkoła polska, biblioteka i czytelnia, żeby każda wielka rocznica Narodu Polskiego święcona była, a młodzież urządzała częste wieczorki ze śpiewem, muzyką i deklamacjami i w ten sposób ożywiła i podtrzymywała polskiego ducha na wychodźstwie.

Będziesz żądał od księdza, aby ci głosił co niedzielę kazanie oparte na Ewangeliach Chrystusowej, na dziejach i historii Polski, a nie będziesz znosił bajek na ambonie, przeklinał i złorzeczeń w kościele i wypędzisz za przykładem Jezusa handlarzy ze świątyni.

Będziesz unikał pijaństwa, tego najwstrętniejszego grzechu narodu naszego, a wtedy zdobędziesz sobie imię między obcymi, zajmiesz lepsze stanowisko społeczne, przyspieszysz zmartwychwstanie Ojczyzny twojej i duszę swoją zbawisz...\*\*)

„...I dobrze robi nasz naród, że się wyzbywa powoli papieskiego ducha, że zrywa najsilniejsze łańcuchy, bo łańcuchy wyznaniowego poddaństwa. Każde poddaństwo jest szkodliwe dla rozwoju duszy poszczególnego człowieka i społeczeństwa, ale żaden łańcuch nie wchodzi tak głęboko w istotę ludzką i nie jest tak silnie podbitego z tyranem, jak łańcuch religijnej niewoli. I dlatego wszyscy tyrani używali religii za narzędzie do wzmocnienia swej władzy, choć często sami byli albo bezreligijni, albo mało wierzący...\*\*\*)

Przez wieki wielcy myśliciele walczyli o sprawiedliwość, aby dać pokoleniom wolność ducha. Takim człowiekiem był Biskup Fr. HODUR, którego idee są nam drogie i bliskie i stanowią powód dumy wszystkich wyznawców Kościoła Narodowego.

Służmy z oddaniem sprawie, której twórcą i orędownikiem był nasz wielki rodak — Biskup Hodur i pomnażajmy dziedzictwo Jego myśli, które nam przekazał.

**JUNIOR JUNOSZA**

\*) Nasi Rodacy — Biskup Fr. Hodur — Scranton, rok 1920, s. 29.

\*\*) List Biskupa Fr. Hodura do kapłanów w roku 1912 — Scranton.

\*\*\*) Nasza wiara — Biskup Fr. Hodur — Scranton, rok 1920, s. 53.

## Obrady Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich

W dniach od 19 do 22 maja br. zbierze się w Utrechcie Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej.

Podczas obrad biskupi starokatolicy omówią problemy związane z XX Międzynarodowym Kongresem Starokatolików, który odbędzie się w Bonn w dniach od 3 do 6 września br.



1 2



3 4



5 6



- 7 1. Arcybiskup Utrechtu  
Andrzej Rinkel
2. Biskup Kościoła Starokatolickiego  
Szwajcarii — Urs Kury
3. Biskup Naczelny Kościoła Polsko-  
katolickiego — Julian Pękala
4. Anglikański Arcybiskup Canterbury  
— Michał Ramsey
5. Ordynariusz Diecezji Warszawskiej  
Kościoła Polskokatolickiego — Biskup  
Tadeusz R. Majewski.
6. Biskup Kościoła Starokatolickiego  
Czechosłowacji — Augustyn Podolak
7. Kierownik Misji Starokatolickiej we  
Francji — Ks. A. H. Bekkens

Foto: Archiwum

# ANTY- EKUMENIZM

## W POLSCE

### czyli dwa oblicza ekumenizmu rzymskokatolickiego

Rzymskokatolicy publicyści z dumą podkreślają, że ich Kościół w ostatnim dziesięcioleciu dokonał tak znacznej „rewolucji” pod wielu względami, że już niewiele przypomina czasy sprzed śmierci Piusa XII (październik 1958 r.) i pontyfikatu Jana XXIII.

#### Ekumenizm soborowy

O głównych przejawów „rewolucji” zalicza się m.in. nowe spojrzenie na inne wyznania chrześcijańskie czyli włączenie się Kościoła Rzymskokatolickiego do ruchu ekumenicznego. Tego rodzaju rewolucyjność zapoczątkował Jan XXIII pierwszą swoją encykliką pn. „Ad Petri cathedram” (29 czerwca 1959 r.), którą obwieścił zakończenie sporu z innymi Kościołami na temat: Kto winien rozbić chrześcijaństwo? Pisał: „Nie będziemy już dalej przeprowadzać historycznego procesu, Nie będziemy ustalać, kto zawinił, a kto miał rację. Odpowiedzialność jest podzielona!” Zerwał też z niechlubną tradycją rzucania na „innowierców” anatem (klątw) czy wyzwisk takich jak np. „heretycy” — „schizmatycy” — „odszczepieńcy” — „kacerze” (kocia wiara). Nazwał ich „braćmi odłączonymi”. Nie jest rzeczą tajemną, że jednym z dwóch celów zwołania Soboru Vaticanum II było zburzenie muru wyznaniowej izolacji oraz wyciągnięcie życzliwej dłoni ku „braćiom odłączonym”. Dala temu wyraz niektóre dokumenty soborowe, zwłaszcza zaś Dekret o Ekumenizmie.

W posoborowej odnowie Kościoła Rzymskokatolickiego dają się zauważyć stałe kontakty Watykanu ze Światową Radą Kościołów chrześcijańskich. W czerwcu 1969 r. pap. Paweł VI złożył wizytę w siedzibie Światowej Rady Kościołów a przemawiając w imieniu swego wyznania podkreślił braterską więź łączącą rzymskokatolików z wszystkimi Kościołami należącymi do Rady Ekumenicznej.

Do Świat. Rady Kościołów darzonej przez papieża tak wzniosłymi uczuciami należą również Kościoły skupione w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Jaki jest stosunek do nich ze strony Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce?

Tym pytaniem zanurzamy się w ciemny tunel zagadnienia interesującego wszystkich Polaków a zwłaszcza wierzących nierzymskokatolików. Dekret o Ekumenizmie stwierdza, że „o odnowienie jedności ma się troszczyć cały Kościół, zarówno wierni, jak i ich pasterze...” (p. 5). Nie pozostawiono tego prywatnemu uznaniu poszczególnego biskupa, księdza lub laika; jest ono nakazem obowiązującym wszystkich, a więc i całą polską gałąź Kościoła Rzymskokatolickiego.

Wiele pozorów mogłoby przemawiać za tym, że soborowy Dekret o Ekumenizmie jest w Polsce respektowany. Oto np. już od 1966 r. przy Konferencji Episkopatu Polski działa Komisja do Spraw Ekumenii (przewodniczącym — ks. bp Wł. Miziołek) zainteresowana „adaptacją rzymskich dyrektyw ekumenicznych do warunków miejscowych”. Przy warszawskiej Kurii Metropolitalnej (i przy kilku innych) istnieje Ośrodek do Spraw Jedności Chrześcijan,

prowadzący „różnego rodzaju wykłady i kursy z problematyki ekumenicznej”. Od czasu do czasu rzymskokatolickie periodyki zamieszczają „artykuły o tematyce ekumenicznej”. Z powagą traktuje się dwa eksperymenty: Sióstr Sakramentek na Nowym Mieście w Warszawie, które gromadzą w swoim kościele kilku ewangelickich secesjonistów (reprezentujących wyłącznie siebie) oraz rzymskokatolickiego proboszcza ze Skorogoszczy (woj. opolskie), spraszającego rzymskokatolickich kleryków i studentów w miesiącach wakacyjnych, aby „pogłębiali swe studia ekumeniczne i pracowali nad uporządkowaniem komentarza ewangelickiego...”

Takie gesty zwane „dialogiem ekumenicznym” prezentuje anonimowy autor notatki do polskiej redakcji Międzynarodowego (rzymskokatolickiego) Przeglądu Teologicznego pn. „Concilium” (Pallotinum 1970 r., s. 286 n.). Jednocześnie jednak jest zmuszony ostrożnie stwierdzić, że „sytuacja ekumenizmu w Polsce jest trudna” i podaje następujące tego przyczyny: 1) brak powszechnej świadomości ekumenicznej — 2) małą liczebność nierzymskokatolików — 3) „nawarstwienia historyczne i wzajemną niechęć” — 4) „powojenne spory o budynki kościelne” — 5) „inne przyczyny wynikające z ogólnego położenia Kościoła w tej części Europy, którą zamieszkujemy”. (?)

#### Anty-ekumenizm

Inaczej na ten problem patrzą polscy nierzymskokatolicy. Ich zdaniem wbrew kilku gestom sugerującym „otwarcie” dla postulatów ekumenicznych „sytuacja ekumenizmu” w Polsce jest nie tyle „trudna”, co „łatwa” — kłopotliwa a podawane tego przyczyny są powierzchowne. Z pełną odpowiedzialnością można stwierdzić, że soborowy Dekret o Ekumenizmie jest respektowany w Polsce jedynie w deklaracjach i nic nie znaczących gestach. Lekceważy się jego wewnętrzna treść. Wskazują na to fakty.

Nagminne bicie szyb w kościołach „braci odłączonych”, naruszanie porządku nabożeństw, profanacja przedmiotów kultu, zaczepki, bójki, wyzwiska pod adresem nierzymskokatolików — to niemal codzienne zjawiska w tych miejscowościach naszego kraju, w których znajdują się również parafie „heretyków”. Pierwszym odruchem czytającego te słowa będą zapewne pytania: „Czy udowodniono, że sprawcy tych przestępstw działali z pobudek wyznaniowych? Czy nie robią tego pospolicie chuligani dla zabawy lub złodzieje? Odpowiadamy stanowczo, że nie! Może się czasem zdarzyć, że przy zabawie dzieci wybiją szybę w kościele rzymskokatolickim, a i z niego przestępcze elementy wykradną niekiedy cenne przedmioty kultowe. Lecz chodzi nam nie o wyjątkowe, sporadyczne wypadki, a o złośliwości nagminne, niemal codzienne, nieproporcjonalnie częste wobec malej liczebności nierzymskokatolickich parafii. I tak np. ewangelicki zbor w Mikołajkach (Mazury) nie może nadażyć wstawiać szyby wybijane akurat podczas niedzielnego nabożeństwa, podczas gdy mikołajkowski proboszcz rzymskokatolicki nie potrzebuje szklarza całymi latami. Złodziej kradnie złotą puszkę czy monstrancję w kościele rzymskokatolickim po to, by mieć z tego korzyść, a ktoś, kto w kaplicy polskokatolickiej w Skarżysku-Kamiennej ukradł puszkę z Eucharystią, nie chciał mieć żadnej korzyści, ponieważ rzucił ją po prostu do rzeki... Żaden chuligan nie będzie wołał za księdzem rzymskokatolickim: „Kocia wiara!”, chociaż go łatwo rozpoznać (po sutannie), natomiast taki epitet słyzy się często za duchowym innego wyznania ubranym po cywilnemu...

Zresztą wątpliwości co do przyczyn owych przestępstw muszą rozwiązać inne fakty. Oto



w Cieszynie rzymskokatolicka katechetka mówi dzieciom na nauce religii, że „ewangelicy nie znają i nie kochają Chrystusa: poznają Go i pokochają dopiero po zjednoczeniu z Kościołem Katolickim”. Proboszcz rzymskokatolickiej parafii w Lipinkach (pow. gorlicki) krzyczy na delegatów parafii prawosławnej z Rozdziela: „Wy komuniści i bolszewicy! Wasi księża też komuniści i bolszewicy, szmaciarze! Zadnej duchownej szkoły nie mają, tylko wodą są pokropieni! Wy kocia wiara!...” (Delegacja prosiła o klucz od bezprawnie zagrabionej cerkiewki. Chciano po prawosławnemu odprawić nabożeństwa wielkanocne. Cerkiewki proboszcz z Lipinek nie używa, gdyż w Rozdzielu mieszkają tylko dwie rodziny rzymskokatolickie). Jeżeli nieprawdziwe nauczanie katechetki z Cieszyna i obelgi proboszcza z Lipinek też można by nazwać chuligaństwem, to chyba jakimś specjalnym, właśnie anti-ekumenicznym.

Ale i tutaj można wysunąć zastrzeżenie, że są to wypadki nietypowe, wyjątkowe, że rzymskokatolickie duchowieństwo w swojej masie odcina się od takich jednostek, że rzymskokatolicki Episkopat robi wszystko, by wypracować właściwą atmosferę ekumeniczną — mimo trudności, o jakich mówi wspomniany autor (anonimowy) w „Concilium”.

Opuszczeni przez rzeszę nierzymskokatolików w Polsce odrzuca te zastrzeżenia i wykazuje, że stanowią one próbę odwrócenia uwagi od sedna sprawy. Są wprawdzie duchowni rzymskokatolicki, którzy szczerze potępiają anti-ekumeniczne chuligaństwo, lecz stanowią wyjątek raczej nieliczny i bardo niesmiały wobec wrogiej opinii przytaczającej większości. Nic nie wiadomo, by na wieść o anti-ekumenicznych wybrykach z ambon kościołów rzymskokatolickich lub na szpaltach czasopism rozległy się głosy potępienia, ubolewania i przeproszenia. Nie słyszy się też, by na lekcjach religii rzymskokatolickiej katecheci mówili dobrze o prawosławnych, polskokatolikach, mariawitach, luteranach i in. Nie czynią tego chociażby w obawie narażenia się swoim biskupom.

Rzymskokatolicki Episkopat — mimo pozorów — nie jest monolitem. Są, owszem, biskupi wykazujący szczerą ekumenizm, ale tacy stanowią mniejszość. Większość nie zamyka bratać się z „heretykami”, ograniczając się do kilku wzniosłych deklaracji z okazji „Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan” (corocznie w styczniu). Zamiast zalecać proboszczom ekumeniczne kazania i modły poprzez cały rok, wydają „antydialogowe” listy pasterskie podjudzające księży i laików przeciwko „heretykom” skazanym na „wieczną karę Bożą”. Znaną są też prywatne wypadki „apostolskie” niektórych biskupów, np. sandomierskiego, do miejscowości zagrożonych „heretycką zarazą” celem zaktywizowania sfanatyzowanych jednostek do walki. Zakazują wtedy swoim wiernym wiosek i miasteczek (np. w Żelkach i w Leszczu), by księdzu „heretykiemu” nie sprzedawano żywności, by go unikano w życiu towarzyskim jak trędowatego...

Jest prawdą, że Kościół Rzymskokatolicki w Polsce nie krępuje się tuczyć także materialną krzywdą „braci odłączonych”. Chodzi w pierwszym rzędzie o kościelne budynki. Zagrabiał i trzyma bezprawnie kościoły prawosławne (np. w Częstochowie, Tylawie, Starosielcach i in.), ewangelickie (np. 7 zborów w Poznaniu, 2 w Łodzi, także w Płocku, Bytomiu, Białymstoku i in.), mariawickie



(np. w Zgierzu, Goździu, Grabowie, Hucie), polskokatolickie (np. w Grabówce i w Katowicach — po starokatolikach Unii Utrecheckiej). Dodajmy wyjaśniająco, że co do zwrotu np. kościoła w Płocku zapadł dawno wyrok sądowy, lecz do dziś nie wykonany. W Bytomiu rzymskokatolicki mieli 7 własnych kościołów, a luteranom zagarnęli jeszcze jeden, by mieć 8, nie bacząc, że tamci nie mają gdzie się gromadzić na swoje nabożeństwa.

W grudniu 1969 r. pap. Paweł VI wysłał do Holandii specjalne pismo i dary, gratulując starokatolickiemu bpowi Kokowi wyboru oraz wyznaczył swego delegata, który brał udział w jego konsekracji i intronizacji. W styczniu i lutym 1970 r. w Warszawie odbywały się podobne uroczystości Kościoła Prawosławnego: wybór i intronizacja metropolity Bazylego. Jaką postawę zajął wobec nich rzymskokatolicki Episkopat w Polsce? Nowemu metropolicie gratulował wyboru tylko ks. bp Wł. Miziolek, a podczas intronizacji (1 marca br.) zabrakło przedstawiciela Episkopatu, chociaż były delegacje z całego świata, z delegatem Światowej Rady Kościołów włącznie...

### Gdzie źródła?

I tak dochodzimy do prawdziwego źródła rzymskokatolickiego anti-ekumenizmu. Wiemy już teraz, kto w pierwszym rzędzie kształtuje postawy wrogie względem „braci odłączonych”. Wobec tej oczywistości odpadają wszystkie inne przyczyny „trudnej” sytuacji ekumenizmu w Polsce. Boć i skąd ma przyjść „powszechna świadomość”, jeśli nie od przywódcy? Kto jeśli nie przywódca powinien perswadować w swoich wystąpieniach, że „mała stosunkowo liczba” nierzymskokatolików nie upoważnia do ich krzywdzenia i znieważania, że „nawarstwienia historyczne i wzajemne niechęci” nie mają po prostu podstaw i sensu i że „powojenne spory o budynki kościelne” należy

czym prędzej zakończyć zwróceniem cudzej własności? Kto ma wyperswadować rzymskokatolickim, sfanatyzowanym masom, że poszanowanie cudzych przekonań religijnych nie oznacza samozniszczenia Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce?

Wolą Watykańskiego Soboru Drugiego było „usunięcie słów, opinii i czynów, które w świetle sprawiedliwości i prawdy nie odpowiadają rzeczywistości stanowi braci odłączonych, a stąd utrudniają wzajemne stosunki z nimi” (Dekret o Ekum. p. 4). Gdy więc „bracia odłączeni” skarżą się na nietolerancję, nie zebrzą o miłość, chociaż w imię Ewangelii mają ku temu prawo. Żądają tylko „sprawiedliwości i prawdy”. A ten, kto winien niesprawiedliwości i fałszu, ma to uznać i szczerze się pokajać — bez oczekiwania na poklask.

W uroczystości Zesłania Ducha Świętego przypominają się słowa modlitwy, którymi członkowie Episkopatu w Polsce jako Ojcowie Soboru rozpoczynali sesję, a którymi ks. kard. Wyszyński kończy „Słowo wstępne” zbioru soborowych dokumentów: „Przybądź do nas i bądź z nami; naucz nas, co mamy czynić...” Tymi samymi słowami modlą się do Ducha Świętego wszyscy chrześcijanie prześladowani w Polsce przez rzymskokatolickich fanatyków: „Przybądź — wołają — i naucz nas, jak mamy postępować, by gwałt nie odciskał się gwałtem, byśmy z godnością znosili pychę, impertynencje, wyzwiska, krzywdy i gwałty niektórych braci rzymskokatolików duchownych i świeckich, byśmy mogli zrozumieć, komu i czemu służy wyznaniowa nienawiść do nas, modlących się do Tego samego, co oni Boga, Jezusa Chrystusa. Naucz nas, co mamy czynić!...”

Ks. S. WŁODARSKI  
Fot. E. Adamski



1

# PRZYLOTY

1. Wycieczka do Polski przedstawicieli „Polonii” ze Stanów Zjednoczonych. (Pierwszy od lewej śp. A. Łażewski.)

2. W gronie wybitnych działaczy polonijnych ze Stanów Zjednoczonych, odwiedzających w tym roku nasz kraj — znajdują się pp. Helena i Ernest Gazdowie.

3. Fragment uroczystości urządzonych przez Polonię australijską (Darra-Brishacie) dla dzieci szkółki sobotniej.

4. Polonijny zespół taneczny zdobył wielkie uznanie miejscowej publiczności w dalekim Caracas (Wenezuela) za pokaz polskich tańców ludowych.



2



3



4

**W** t  
z  
ś  
do rodzin  
pierwszy  
ojców. W  
rodaków  
cie wspo  
emigracji  
grzymstw  
stronach,  
szały do  
cych. Ni  
nów nas:  
naszego  
Rozprosz  
nać tego  
rogodne

Pielęgr  
przodków  
nowią n  
ności i o  
Polski el  
ciele i n  
lach, ksi  
to świado  
okresie z  
sercach,  
ły jedyn  
Trudno  
grupom  
własną  
państwov  
ło kiedyś  
pielgrzym  
państwa  
watelami  
Ojczyzna  
cach, tę  
czywistoś  
ło-czerwo  
szych zal  
kowa i t  
sza Polś  
rodaków.  
starym k  
czyzny i  
nowej P  
jony sen  
czyzny o  
staje się  
tego kra  
wracać  
regularni

W tym  
rodaków.  
cze polo  
elity um  
prezenta  
skupisk,  
ka polsk  
Przyjadą  
runków  
nego pol

Spotka  
Ameryki  
z Amery  
goście b  
sposoben  
sercach  
jący w  
dzieli na  
gie i jed



# Bracia CALLIER

1 roku, jak w latach poprzednich  
znają ściągać z różnych stron  
ata nasi rodacy. Jedni przyjadą  
inni jako turyści, którzy po raz  
druga poznają daleki kraj swoich  
zostali tych ludzi — naszych  
— łączą jedną więź krwi i poczu-  
cia plemiennej. Dzieje naszej  
to wielka i ciekawa księga piel-  
grzymstwa. Jedni szukali chleba w obcych  
krajach, inni zmienne koleje losu zmu-  
szano szukać schronienia wśród ob-  
cokrajowców, ale nie zliczy się milio-  
nów rodaków żyjących poza granicami  
kraju. Arcytrudny to szacunek,  
kiedy po świecie Polonia musi doko-  
nać brachunku i wystawić sobie wia-  
domość.

wanie mowy ojczystej i wiary  
oraz łączność organizacyjna sta-  
ją się istotniejszą przejawem ich żywo-  
ści w obcych środowiskach.  
mentarz, pieśń, modlitwa w kości-  
elach w różnych szkołkach i szko-  
łach i prasa w ojczystym języku —  
to trwa polskość. Kiedyś w  
Polska żyła jedynie w ich  
mowa ojczysta i wiara ojców by-  
ła spoiwem narodowej diaspory.  
nie było utrzymać kroku innym  
narodowościowym, które miały  
swoją przyczynę i przedstawiciele  
własnej sprawy. Tak by-  
dzisiaj sytuacja jest inna. Dawni  
— ludzie bez ziemi i własnego  
państwa — równouprawnieni oby-  
wateli drugiej ojczyzny, a prawdziwa  
— Polska żyjąca kiedyś w ser-  
cach i marzeniach stała się rze-  
czą. Dumny orzeł piastowski i bia-  
ła flaga znane są w najodlegle-  
jszych krajach, znane są polska myśl nau-  
kowa i polska kultura. Dzisiaj  
stała się magnesem dla naszych  
rodaków. Jednych przyciąga tęsknota za  
ojczyzną, inni młodzi ciekawi są o-  
bywateli. Interesują się obliczem  
Polski, która rozbudza w nich utra-  
cony do dawnej, legendarnej o-  
jczyzny. To, co było i zrazu obce, powoli  
staje się bliskie. Do nowo odkry-  
tej ojczyzny będą już odtąd po-  
stępowali jak ptaki wędrownie, które  
wracają do gniazda.

W tym roku oczekujemy znowu naszych  
rodaków. Przyjadą starzy i młodzi, działacze,  
dziennikarze, przedstawiciele  
kultury, duchowni i świeccy — re-  
prezentanci różnych środowisk, różnych  
warstw społecznych, zminiaturyzowana mozaika  
narodu żyjącego na obczyźnie.  
Ciekawi wszystkiego, ludzi, wa-  
żności, organizacji i dnia codzien-  
nej rzeczywistości.

Wspieramy się z naszymi rodakami z  
Północnej, z krajów europejskich,  
Północno-Zachodniej i Australii. Nasi  
rodacy są trochę różni między sobą  
w sposobie myślenia, zainteresowaniach, ale w  
sercu są tacy sami jak my wszyscy ży-  
jący w naszym kraju. Jesteśmy jednej krwi, nie  
ma między nami — łączy nas wszystko co dro-  
gocenne — POLSKA.

TADEUSZ BUDZYŃSKI

W nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r. wy-  
buchło kolejne, tragiczne w skutkach pow-  
stanie.

W Polsce istniał już ustalony rytuał:  
krwawo stłumione powstanie, lata żałoby i  
nowy zryw. W 1864 r. nie wszystkie kobie-  
ty przywdziały żałobę... wiele nie przestało  
jeszcze jej nosić po roku 1831!

W szeregach powstańców, tej nierównej  
partyzanckiej wojny, rozpoczętej w styczniu,  
spotykamy dwu braci Edmunda i Oskara  
Callier. Pamięć ich zasługuje na szczególne  
wspomnienie.

Bracia Callier pochodzili z rodziny fran-  
cuskiej hugonotów, osiadłych w Polsce. Ich  
ojciec, Fryderyk, piastował urząd sekretarza  
powiatu w Szamotułach. Tutaj też urodził  
się Edmund w dniu 2.X.1833 r. Gimnazjum  
ukończył w Poznaniu, a po dojściu do peł-  
noletności opuścił Polskę (w r. 1854), aby  
odbyć niebezpieczną, pieszą podróż do Fran-  
cji. W Strassburgu zaciągnął się jako prosty  
żołnierz do Legii Cudzoziemskiej, aby wziąć  
udział w wojnie krymskiej. Za męstwo i od-  
wagę okazaną w walkach pod Sewastopo-  
lem otrzymał obywatelstwo francuskie oraz  
odznaczenia. W czasie pobytu w Konstancy-  
nopolu miał szczęście poznać osobiście Ada-  
ma Mickiewicza, na kilka dni przed zgo-  
nem poety.

Jakiś czas Edmund Callier przebywał w  
Egipcie, Algierii, gdzie otrzymał stopień ofi-  
cera, w czasie służby w łukach zwanych żu-  
wach. Dopiero w 1859 r. powraca do Pozna-  
nia, gdzie żyje z lekcyj języków, francus-  
kiego i angielskiego.

Oskar Włodzimierz Callier urodził się 23.VI.  
1846 r., w chwili wybuchu powstania liczył  
zaledwie 16 lat. Tuż po wypadkach stycz-  
niowych, obaj bracia przekroczyli granicę  
między zaborami pruskim i rosyjskim, zna-  
leźli się w oddziale Kazimierza Mieleckiego,  
grupa liczyła zaledwie 280 ludzi.

Callierowie, przybyli wraz z 30 osobami.  
Szczególnie cennym „nabytkiem” był star-  
szy z braci, Edmund, jako oficer Legii Cu-  
dzoziemskiej, doskonale znający fach woj-  
skowy, szkolił młodzież i dowodził piechotą.

22 marca oddział Mieleckiego stoczył bit-  
wę z gen. ks. Wittgensteinem pod Olszakiem,  
Edmund Callier został ranny i wzięty do  
niewoli, ale dzięki wspaniałomyślności ge-  
nerała, który odwiedził rannego powstańca,  
„oddając mu hold jako bohaterowi, a nie  
wrogowi” jak wspomina biograf Calliera,  
pozostał przy życiu. Po wyleczeniu ran, po-  
nownie przedostał się do partyzantki, gdzie  
mianowano go pułkownikiem i dowódcą od-  
działu. W czerwcu Rząd Narodowy mianuje  
pułkownika Calliera naczelnikiem sił zbroj-  
nych województwa Mazowieckiego. Dzięki  
znajomości taktyki, odwadze, silnej woli,  
był jednym z najznakomitszych, najwarto-  
ściwszych dowódców. W jego szeregach pa-  
nował prawdziwy rygor wojskowy, oddział  
był znakomicie wyćwiczony. Edmund Callier  
próbował nawet zająć Warszawę, zbliżył się  
jednak tylko pod rogatki stolicy.

Nieporozumienia z Rządem Narodowym  
doprowadziły do rezygnacji 5.VIII.63 r. Puł-  
kownik podał się do dymisji i wyjechał do  
Paryża. Niedługo jednak przebywał za gra-  
nicą, wkrótce powrócił na Pomorze i objął

dowództwo nad nowo tworzącymi się od-  
działami, które miały przekroczyć granicę  
zaborów. Aresztowanie Calliera w Zieloncu,  
pod zarzutem zdrady stanu, zaprzęcało  
wszystkie wysiłki. Proces odbył się w Berlinie,  
23.XII.1864 r. zapadł wyrok skazujący  
Calliera na rok twierdzy. Karę odbył w Gru-  
dziądzu.

Resztę życia Edmunda Calliera wypełnia  
praca naukowa, publicystyczna i literacka.  
Zakłada w Poznaniu księgarnię w r. 1870, a  
od 1.I.1871 r. zaczyna wydawać czasopis-  
mo „Tygodnik Wielkopolski” o ambicjach  
artystycznych i naukowych. Niestety zbyt li-  
beralny charakter pisma jak na stosunki  
wielkopolskie, przyczynił się do likwidacji  
wydawnictwa.

Od tego czasu zainteresowania Calliera  
można określić jako historyczno-geograficzne.  
Był ciepłym szperaczem, sumiennym  
badaczem przeszłości Polski, a szczególnie  
interesował się terenem Wielkopolski. Opra-  
cowane przez niego monografie powiatów  
stanowią ciekawe i obfite źródła dla badaczy  
Polski Zachodniej. Edmund Callier odegrał  
dość dużą rolę w życiu kulturalnym Pozna-  
nia jako członek Towarzystwa Przyjaciół  
Nauk w Poznaniu oraz Towarzystw Prze-  
mysłowców, Rzemieślników, Dobroczyńców.  
Zmarł 14.XII.1893 roku. Pogrzeb był  
ogromną manifestacją uczuć patriotycznych.

Z prac Edmunda Calliera, które ukazały  
się drukiem (około 25) warto wspomnieć o  
dwu „Bitwy i potyczki stoczone przez woj-  
sko polskie w r. 1831” Poznań 1887, oraz  
„Trzy ustępy z powstania polskiego 1863—  
1864”, Poznań 1868. Ostatnia praca, pisana  
przez dowódcę, bezpośrednio po powstaniu,  
jest dla badacza tego okresu cennym źród-  
łem, autentycznym materiałem.

Młodszy Callier, Oskar, ukończył studia  
z opóźnieniem, studiował w Strassburgu i  
Wrocławiu, po czym został nauczycielem ję-  
zyków obcych i przebywał głównie za gra-  
nicą. Do Polski sprowadziła go dopiero  
chęć wychowania własnych dzieci w duchu  
polskim. W 1902 r. osiadł w Krakowie, a  
później przeniósł się do Poznania gdzie zo-  
stał lektorem języka angielskiego na Uni-  
wersytecie.

Jako znakomity lingwista, wydał świetne  
słowniki, polsko-angielski i angielsko-polski,  
oraz wspólnie z W. Kierstem słownik pol-  
sko-francuski i francusko-polski.

Siwy, krępek starzec o pięknej białej bro-  
dzie w mundurze weteranów był znaną oso-  
bistością w Poznaniu. Doczekał się wyzwo-  
lenia Polski. Za swoje zasługi otrzymał ofi-  
cerski krzyż Polonia Restituta oraz Krzyż  
Walecznych. Do ostatnich chwil życia był  
prezesaem Polskiego Stowarzyszenia Wetera-  
nów.

Oskar Callier zmarł 23.II.1929 r.

Rodzina Calliera, znalazła niegdyś schro-  
nienie w Polsce, w dobie prześladowań re-  
ligijnych. Zachowali świadomość swego po-  
chodzenia, religię, ale z przekonania stali się  
Polakami, prawdziwymi patriotami. Doru-  
bek naukowy, ich bohaterstwo, stanowi  
trwały wkład do historii i kultury Polski.  
przybranej ale bliższej sercu ojczyzny.

ALINA MROZOWSKA



Fragment obrazu „Ziemia” — mal. Ferdynand Ruszczyk (1870—1936)

fol. H. Romanowski

WOJCIECH BREOWICZ

## Do dawnej i dzisiejszej

*Drogi Kraju dzieciństwa! Pamiętam ja twoje  
Pólka lichego zboża i wierzby nad źródłem  
I słyszę twoje smutki wśród ludzi chodzące  
I tęskne pieśni żeńców i płacz kos na łące...*

*A skowronek jak dzwonek studziwieczny w błękitcie  
Spiewał ludziom o nędznej pszenicy i życie,  
Które do „świąt godowych” nie starczyły przecie,  
A później... szukaj chleba w obcym świecie!*

*Był o miedzę chleb duży, lecz nie wszystkim  
służył,  
Pieczęcią z dworskim herbem wszak pieczętowany,  
Lecz chłopu było „dobrze”... ksiądz niebo mu  
uróżył  
Za gorycz pieskiej doli, za dworskie kajdany...*

*O, ziemio lat dzisiejszych! Widziałem cię wczoraj  
Jakąś inną świetlaną chlebem i weselem...  
Ani śladu po dawnych folwarcznych upiorach,  
Ani po tej ciemnocie, co winna tak wiele!*

*Ani po tych drożynach, co wiły się jarem  
wioskowym, pełnym błota i żabich kałuży —  
A świetlice i szkoły w miejscu karczem starych  
Wyrosły — jak posągi spokoju po burzy!*

*O, Ojczyzno Ludowa! Gdy dziś w wielkim świecie  
Ktoś mnie pyta o Ciebie, to mówię jak dziecię  
Stęsknione macierzyńskiej skroni i pieśczozy,  
Mówi tylko o Matce — celu swej tęsknoty...*

S. Lourenco d' Oeste (Brazylia)  
2.V.1965 r.

# OSTATNIE ODWIEDZINY

Jakże wąta jest nić ludzkiego żywota. Nieubłagana śmierć w nigdy nieprzewidzianym czasie ani okolicznościach wyrывa z naszego grona najbliższe istoty. Zawsze serdeczny i pełen werwy życiowej, Alojzy Łażewski, dzielił się z nami swymi wrażeniami z każdego pobytu w Polsce. Urodzony i wychowany w Stanach Zjednoczonych był uosobieniem polskości i umiłowania wszystkiego co swojskie. Nasze troski i radości odczuwał na równi z nami. Alojzy Łażewski znany był całej Polsce amerykańskiej: polskie stowarzyszenia, kluby, związki wysoko oceniali jego działalność na rzecz umacniania i rozwijania łączności ze starym krajem — Polską.

Trudno i ciężko pisać o naszym zmarłym przyjacielu. Alojzy Łażewski był dziennikarzem, działaczem społecznym, organizatorem. Dzięki swoim talentom i wytrwałej pracy oraz niepospolitej energii, zdobył sobie uznanie i znaczną pozycję społeczną w Stanach Zjednoczonych. Był współwłaścicielem TV BUFFALO i właścicielem biura podróży. Uosabiał najlepsze cechy Polaka — patrioty, człowieka, wszystko, co robił i do czego dążył w życiu prywatnym, nosiło piętno polskości. Żył jakby w dwóch ojczyznach, był wszędzie i zawsze z naszymi rodakami. Zawsze serdeczny, bezpośredni, prosty i ujmujący w obejściu czuł się w naszym gronie w Polsce tak jakby nasze sprawy były jego jedyną pasją życia. Do końca był z nami. Zmarł w Polsce, w kraju, który tak ukochał. Pochowany został w Buffalo.

Trumnę ze zwłokami przewieziono do drugiej Jego ojczyzny — Stanów Zjednoczonych.

Cześć Jego pamięci!  
PRZYJACIELE

ś t p

## HELENA SZELEŚCINA-MORAWSKA

opatrzona świętymi sakramentami zmarła po długiej chorobie, w dniu 18 kwietnia 1970 r. przeżywszy lat 82.

Wybitna działaczka Kościoła Polskokatolickiego (Narodowego) od pierwszych dni jego istnienia w Polsce, była długoletnim członkiem Rady Kościoła, współorganizatorem parafii warszawskiej w 1923 r. Za działalność społeczno-patriotyczną otrzymała Złoty Krzyż Zasługi oraz inne odznaczenia.

W Zmarłej Kościół Polskokatolicki utracił gorliwego wyznawcę i prawego człowieka.

Msza św. żałobna została odprawiona w dniu 21 kwietnia 1970 r. w katedrze polskokatolickiej w Warszawie. Pogrzeb odbył się na Cmentarzu Komunalnym w kwaterze polskokatolickiej.

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

RADA  
KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO



## Wspomnienie pośmiertne o ś. Helenie Szeleścinie-Morawskiej



Kościół Jezusa Chrystusa tworzy nie tylko duchowieństwo, ale i wierni, których można by zaliczyć do trzech grup: „gorących”, „zimnych” i „letnich”. Kościół, gmach Chrystusowej, katolickiej wiary wnoszą tylko gońcy, nie zadawalający się tym, co już zdziałali, ale stale szukający nowych dróg. Do tej grupy „gorących” należała Helena Szeleścina-Morawska, którą trudno było sobie wyobrazić kiedykolwiek niezdecydowaną, zimną lub obojętną. Już jako siedemnastoletnia dziewczyna brała żywy udział w burzliwych antycarskich demonstracjach w 1905 roku, a gdy powstała organizacja patriotyczna „Polska Macierz Szkolna”, prowadząca nauczanie w języku polskim, zgłosiła się tam jako jedna z pierwszych pani Helena Krzaczyńska, aby swoim młodym, ale żarliwym patriotyzmem zapalić serca warszawskich dzieci.

Podczas I-ej wojny światowej w roku 1914 Helena Szeleścina wszystkie swe siły poświęcała bezinteresownej opiece nad rannymi żołnierzami w szpitalach Warszawy, Łowicza i Działoszyna, gdzie była organizatorem i kierownikiem administracyjnym szpitala. Mąż pani Szeleściny zginął na froncie i od tego czasu wdowa oddała się bez reszty pracy społecznej. Opieka nad bezdomnymi, pomoc dla in-

walidów wojennych, miesienie pociechy więźniom — politycznym w warszawskiej CYTADELI, do których dostęp umożliwiło Jej posiadanie złotego medalu, madanego p. Szeleścinie po I wojnie światowej za zasługi na polu szpitalnictwa.

Na jednym z zebrań Towarzystwa Opieki nad Więźniami Politycznymi zjawił się w czerwcu 1923 r. znany i powszechnie szanowany literat, Andrzej STRUG, który po wygłoszonym odczycie poinformował zebranych, że w najbliższą niedzielę przyjedzie do Warszawy ksiądz Kościoła Narodowego w celu zapoznania tutejszego społeczeństwa z życiem Polonii Amerykańskiej. Ze wszystkich uczestników zebrania spokaniem tym najbardziej zainteresowała się Helena Szeleścina. Poszła posłuchać o Polakach zamorskich zwanych „Narodowcami” i od tego czasu całym sercem oddała się sprawie Kościoła Polskokatolickiego. O niej to jesienią 1923 roku pisał polskokatolicki tygodnik „POLSKA ODRODZENIA”: „Zorganizowany Komitet Kościoła Narodowego przygotował znów odczyt i salę na drugie nabożeństwo. Duszą tego Komitetu jest p. Helena Szeleścina, która wszystek swój czas pozabiurowo poświęca ideowej pracy dla Kościoła Narodowego nie szczędząc trudów i starań. W jej mieszkaniu przy ul. Senatorskiej 22 m. 23 mieści się sekretariat tworzącej się partii, biuro informacyjne Kościoła Narodowego. „Komitet” był jednoosobowy aż do czasu pozyskania współpracowników z kręgu warszawskich robotników. Przez cały pierwszy rok istnienia warszawskiej parafii polskokatolickiej wszystko dosłownie organizowała sama Pani Szeleścina. Ona sprowadziła księdza, zdobywała przybory liturgiczne, kwiaty. U siebie urządzała kaplicę, której nawet krytyczna „inspekcja” rzymsko-katolickiego przeciwnika, ks. Choromańskiego,

## GORĄCE SERCE

nie mogła nic zarzucić. Gdy od stycznia 1927 r. kaplicę ulokowano w suterenie przy ul. Plocekiej 27, mieszkanie Pani Szeleściny nadal stało do dyspozycji Kościoła. Tutaj odbywały się zebrania Rady Parafialnej, tutaj ćwiczył kościelny chór, tutaj zatrzymywali się biskupi i księża przyjeżdżający ze Stanów Zjednoczonych.

W księżce parafialnej zapisanych było wówczas ponad dwa tysiące wiernych, a na trzech Mszach Św. niedzielnych kaplica była wypełniona po brzegi. Na nabożeństwa i odczyty zapraszano wierzących, a pisma przygotowywała i kolportowała Helena Szeleścina. Uznaniem zasług tego „współczesnego misjonarza” był wybór H. Szeleściny do Rady Kościoła — największej władzy wykonawczej w Kościele Polskokatolickim. Było to w czerwcu 1928 r. na Pierwszym Synodzie Warszawskim (Radca pozostała H. Szeleścina do 1959 r. — we wszystkich kadencjach Rady Kościoła). Odtąd nazwisko Heleny Szeleściny (już wtedy Morawskiej) figurowało pod wszystkimi ważniejszymi dokumentami kościelnymi o znaczeniu ogólnym. Spotykamy je m. in. również w rządowym reskrypcie z 1 lutego 1946 r. przyznającym Kościołowi legalizację. Również H. Szeleścina-Morawska zawdzięcza parafia warszawska obecną kwaterę na Cmentarzu Komunalnym. O cmentarz wyznaniowy dla tej parafii daremnie walczone u władz sanacyjnych przez szesnaście lat. Dopiero w 1942 r. na skutek interwencji p. H. Szeleściny-Morawskiej wydzielono teren pod Cmentarz Komunalny na Bemowie, gdzie obecnie znajduje się lotnisko.

Gorące i żarliwe serce chrześcijanki, polskokatolickiej i patriotki widoczne było w licznych referatach i przemówieniach Heleny Szeleściny-Morawskiej przewodniczącej Tow. Niewiast Adoracji Najśw. Sakramentu,

członka Rady Kościoła i Rady Parafialnej oraz działacza społecznego. Aktywności swojej nie ograniczała do spraw kościelnych. Podczas II-ej wojny światowej brała udział we wrześniu 1939 r. w obronie stolicy. W okresie okupacji dom jej był schronieniem dla partyzantów i aktywistów podziemia.

W odbudowującej się stolicy współpracowała z licznymi organizacjami społecznymi jak TPD, Liga Kobiet, Front Jedności Narodu, dając tym samym doskonały przykład łączenia religijnej wiary ze szczerym obywatelskim zaangażowaniem. W ostatnich miesiącach życia ciężko chorowała, przez cztery miesiące nie podnosząc się z łóżka. Zawsze jednak wykazywała żywe zainteresowanie sprawami ogólnymi, a przede wszystkim kościelnymi. Była do ostatnich momentów życia żywym przykładem idealizmu, entuzjazmu, optyzmu i zrozumienia ważnych spraw Polski i Kościoła, serdecznie bolejąc nad swoją bezczynnością i bezużytecznością. Każdego jednak kto rozmawiał z nią podczas choroby, potrafiła natchnąć umiłowaniem idealów, którymi przepełniona była jej żarliwa, chrześcijańska dusza.

Dnia 18 kwietnia śmierć wyrwała H. Szeleścinę-Morawską z szeregu żyjących — dla których jest to niepowetowana strata.

Jesteśmy przekonani, że po ziemskiej pielgrzymce, na nowej drodze żywota wiecznego, śp. Helena Szeleścina-Morawska, spółka tych wszystkich, którzy jak Ona budowali Kościół Jezusa Chrystusa, życzących nam abyśmy to dziedzictwo wzbogacili czynami godnym wielkiego powołania chrześcijańskiego.

Świetlaną Jej duszę polecamy Bogu.

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

BISKUP TADEUSZ  
R. MAJEWSKI

# WARSZAWA DAWNYCH LAT



1

Pierwsze dzieje Warszawy sięgają średniowiecza. XV wiek przynosi wzrost znaczenia miasta jako centralnego punktu handlowego, w którym przecinają się najdogodniejsze trasy z Krakowa na Litwę, czy też Wisły do Gdańska. W krótkim czasie Stara Warszawa i ta Nowa, założona w początkach XV wieku ulegają szybkiej rozbudowie, a gdy Mazowsze po wygaśnięciu linii krążąt Mazowieckich włączone zostaje do Korony, rozpoczyna się nowy etap dziejów miasta. Ważna rola gospodarcza i centralne położenie decydują wreszcie o tym, że w dalszym półwieczu Warszawa staje się w monarchii polsko-litewskiej, po Krakowie i Wilnie „trzecią stolicą” państwa. Wkrótce Warszawa jest już siedzibą najwyższego obok monarchy organu władzy państwowej — sejmowi walnego, a następnym krokiem do uzyskania pełnej stołeczności jest wyznaczenie Warszawy na miejsce elekcji królów polskich, która odtąd odbywała się na polach podwarszawskich. Gdy trzecim z kolei elektem został król Zygmunt III Waza, osiadł on wraz z całym dworem w Warszawie, która z tym momentem faktycznie, chociaż nieformalnie (nie został wydany żaden akt w tej sprawie) staje się stolicą Rzeczypospolitej.

Pierwsza połowa siedemnastego stulecia to okres dynamicznego rozwoju miasta. Dawne funkcje gospodarczo-komunikacyjne zostają przyćmione przez nową funkcję — stołeczną. Ściągają tu przybysze z kraju i całej Europy, ito zapadają nieraz ważne decyzje. Polska jest przecież w tym okresie u

szczytu swej potęgi, a miasto jako centralny ośrodek dyspozycji potężnego państwa żyje i rozkwita w jego blasku.

Przystosowanie Warszawy do nowej roli nie jest łatwe. Na miasto wali się olbrzymi ciężar zakwaterowania dygnitarzy zjeżdżających na sejmy i elekcje czy po prostu na dwór króla jegomości. Z każdego takiego przyływu (zachowało się wiele opisów o ciasnocie kwater i o tym, że po elekcji okolice Warszawy wyglądały jak po przejściu Tatarów...) część ludności osiadała na stałe w stolicy. Miasto nabierało coraz więcej charakteru wielkomiejskiego. Oprócz mieszczan szlachta buduje poza murami miasta osady tzw. jurydyki nie podlegające prawom miejskim i osłaniane specjalnymi przywilejami. (W XVII wieku istnieje około 60 znaczniejszych dworów i pałaców pańskich podwarszawskich, chociaż formalnie nie było nigdy więcej niż 20). Już wtedy w Warszawie istnieje zamek królewski, wybudowany jest most na Wiśle i wodociągi tak ważne dla mieszkańców stolicy.

Najwięcej jednak zawdzięcza Warszawa królowi Zygmuntowi III Wazie, który z kolumny na Placu Zamkowym przeszło 300 lat patronował i zawsze będzie patronował Warszawie. Jeśli nie nazwać go ojcem, to z pewnością należy przyznać mu miano opiekuna Warszawy. Nieufny, zamknięty w sobie odludek, król Zygmunt w sztuce szukał ucieczki przed kłopotami życia i trudami rządów. Posiadał liczne aspiracje artystyczne — władał pędzlem, znał się na złotnictwie, kochał się w muzyce. Te wszystkie

zamiłowania (jak uprawiana z upodobaniem, a kompromitująca majestat gra w piłkę, której król oddawał się w młodszych latach...) nie znajdowały uznania w oczach podwładnych i stąd miał król wielu przeciwników. Byłby nawet zginął z ręki zamachowca, przed którym osłonił ojca królówiczy Władysław. On właśnie wzniósł ku czci ojca w r. 1644 kolumnę króla Zygmunta, która tak nieodłącznie wiąże się z Warszawą jak z Krakowem wieża Mariackiego Kościoła. Ten najstarszy pomnik Warszawy przetrwał wiele burz dziejowych, które przeciągały nad Warszawą — zwałała go dopiero nawała hitlerowska. Warszawa od króla Zygmunta otrzymała wiele przywilejów, jego panowanie było dla miasta wyjątkowo łaskawe. Z biegiem lat stolica zaczyna promieniować i imponować, narzuca swoje wzory prowincji i dyktuje modę. Warszawski dwór staje się wzorem dla królewiatek z kręśców. Obcy podróżnicy coraz częściej piszą o Warszawie, ukazują się także w mieście pisane gazety, w których znajduje się wiele ciekawych opisów życia dworskiego i stołecznego.

Politycznie, społecznie i kulturalnie staje się Warszawa stolicą za panowania ostatniego króla Polski Stanisława Augusta. Wtedy właśnie posiada w pełni produkujące stanowisko w narodzie. Jak grzyby po deszczu rosną na przedmieściach pałace, w stolicy działają architekci, artyści, rzeźbiarze i malarze. Już za Wazów rozmiłowanych w muzyce i teatrze Warszawa staje się ośrodkiem sztuki muzycznej i teatralnej, ale szczyto-



2



4



3



5

we osiągnięcia architektoniczne i kulturalne przypadają na rządy Stanisława Augusta, gdyż sztuka była jedyną dziedziną, w której król był naprawdę władcą. Tutaj umiał on być się na stałość, konsekwencję i planowość — rządzić, działać, dawać inicjatywę twórczą i wcielić ją w czyn. Był prawdziwym mecenasem sztuki, a w mecenacie tym (jak pisze T. Mańkowski) niepodobna odróżnić ściśle akcji kolekcjonerskiej króla od opieki nad sztuką i protekcji rozrządnej nad artystami. Biblioteki i zbiory artystyczne, a zwłaszcza malarstwo, oto najsilniejsze namietności króla. Jego inicjatywą było wybudowanie w Warszawie pałacu w Łazienkach, dzieła słynnego architekta Dominika Merliniego, tak nieodłącznie związanego z Warszawą jak wspomniana wyżej Zygmuntońska Kolumna na Placu Zamkowym.

Galeria obrazów w pałacu Łazienkowskim częściowo na Zamku, częściowo w Belwedrze i rezydencjach królewskich, obejmowała według spisu z 1795 roku 2289 pozycji. Były to wspaniałe obrazy najwybitniejszych malarzy świata Rembrandta, Veronesa, Leonarda da Vinci. Tu królował Bacciarelli ze swą serią obrazów historycznych i portretami królów polskich, a w jednej z sal zwaną „salą Canaletta” znajdowało się aż 37 płócien tego mistrza. Król wielbiciel antyku i sztuki włoskiej, stawia ją na pierwszym miejscu przedkładając nad wszystkie inne. Utworzenie galerii było zjawiskiem niespotykanym, gdyż zasługę miał tu jeden tylko człowiek, król St. August i była ona

tylko jego dziełem, inaczej niż wszystkie galerie europejskie, które powstawały zbierane latami.

Jak pisze St. Tatarkiewicz: „król zrobił z dworu swego dwór artystyczny — ostatni dwór artystyczny w Europie. Ostatni raz monarcha miłośnik sztuk zgromadził zastęp artystów na swoim dworze i złączył ich dookoła jednego dzieła, na dziesiątki lat oderwawszy od obcych natchnień i przywiązawszy do swoich projektów i swoich potrzeb artystycznych”.

\*

O Warszawie napisano wiele dzieł, książek, poezji. Powstały na jej temat całe tomy utworów i niewątpliwie jeszcze wiele nowych powstanie. Bo Warszawa jest miastem niezniszczalnym, wiecznie młodym, niepokonanym. Stanowiła zawsze i stanowi symbol polskości i dlatego z taką głęboką nienawiścią i zaciekleścią hitlerowski najeźdźca chciał zrównać ją z ziemią. Spalone domy, zniszczone zabytki — same ruiny i i zgliszcza, które pozostały po Warszawie tamtych dni nie zdołały jednak zniszczyć tego czym była i jest Warszawa. Nie zdołały odebrać miłości do polskiej stolicy, którą ciężką wieloletnią pracą, trudem i wysiłkiem całego narodu dźwignęliśmy z ruin, aby dziś w dwudziestą piątą rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem była nie tylko symbolem polskości, ale gwarancją wielkiej przyszłości, ku której idzie Warszawa — ukochane miasto każdego Polaka.

1. Widok Placu Zamkowego  
Kłosy 1864 r.

2. Rynek Starego Miasta  
Tygodnik Ilustrowany 1864 r.

3. Kolej konna (projekt dla Warszawy)  
Kłosy 1867 r.

4. Ogródek piwny, czyli tzw. „Bawaria”, w Warszawie  
Tygodnik Ilustrowany 1865 r.

5. Za Żelazną Bramą rys. Fr. Kostrzewski  
Tygodnik Ilustrowany 1864 r.

6. Żółkowski w roli „famulusa” tj. pierwszego roznosiciela gazet warszawskich.  
Tygodnik Ilustrowany 1859 r.



# ZNÓW WARSZAWA

Krakowskie Przedmieście jest ulicą najładniejszych dziewcząt. Wesole, roześmiane, ubrane z fantazją gromadzą się przed gmachem Akademii Sztuk Pięknych, przed uniwersytetem. Te z rulonami rysunków pod pachą — to plastyczki, tamta jasnowłosa, zapatrzona w pokrzyty delikatną zielenią kasztan, z zawadiacko nasuniętą na bakier białą czapeczką — pewno studentka uniwersytetu. Za chwilę macha rękoma wołając do gromady chłopców wychodzących z dziedzińca: „Michał, Michał!” Bez słowa podbiegają do siebie. Obejmują się. Przytuleni, radośni, młodzi idą szeroką ulicą w stronę Kopernika, w maj, w słońce. Typowa warszawska młodzież anno 1970... Z daleka już przy Królewskiej widać w tłumie jej białą czapkę i ciemną rozwichrzoną wiosennym wiatrem czuprynę chłopaka. Ile oni mogą mieć lat? 19? 20? Chyba tyle co wówczas Anna, tak samo jasnowłosa, młoda, gdy w kusej spódniczce i z biało-czerwoną opaską na ramieniu biegła z meldunkiem Krakowskim Przedmieściem do Królewskiej. Podobnie jak oni roześmiana, pełna wiary w przyszłość, z głową szumiącą pomysłami o przeobrażeniu świata. Tyle że wtedy były to zaledwie pierwsze dni powstania...

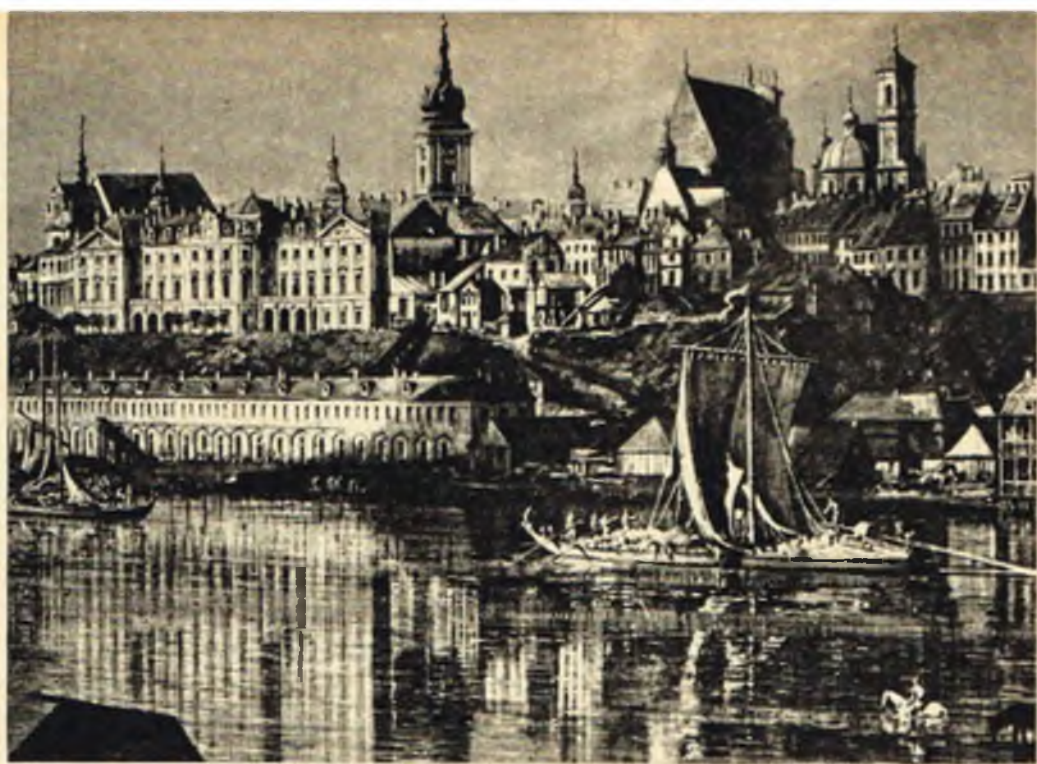
Na placyku przed Arsenalem gra w piłkę podwórkowa drużyna. Siedmioletni chłopak z zaciętością zawodnika „Górnika” bije karnego w bramkę przeciwników. Piłka toczy się po zielonej trawie i z impetem wpada w okno ogromnego gmachu Instytutu Elektryki. Rozgniewany woźny wykrzykuje: „to nie jest miejsce do zabawy, niewiele brakowało, a walenie byłoby w tablicę i kwiaty!”

Na szarej kamiennej tablicy, jakich nie brak w Warszawie, napisano: „w tym miejscu 25 sierpnia 1944 r. hitlerowcy zombardowali redutę powstania”.

Kilkanaście metrów od tego miejsca buduje się nowy dom. Kilkanaście dni temu odkopano tu szczątki poległych powstańców. Kilkanaście lat temu stał w tym miejscu sześciopiętrowy pałac Simonsa. Tu wraz ze sztabem kwaterował batalion Chrobry I. Obok 300 żołnierzy znaleźli tu swój grób sanitariat batalionu i ranni powstańcy.

Na tarasie zamkowym malutka dziewczynka, z kokardami większymi niż jej główka, toczy wielkie koło. Czerwone w białe paski. Wyblakłe oczy starego pana mrużą się w blasku ostrego majowego słońca. Nad szkieletem zamku dostojnie krąży gołąb. Spokój majowego popołudnia: na ławkach tarasu kobiety z robotkami, matka wraz z dzieckiem

**Widok  
Starego  
Miasta  
i Zamku  
Królewskiego —  
fragment  
obrazu  
„Widok W-wy  
od strony  
Pragi” —  
mal. Canaletto  
(1720—1780 r.)  
fot. H. Romanowski**



w wózku, robotnicy przeglądający gazety i... wysoki przejmujący głos francuskiej spikerki: „Już siedemset lat biło serce miasta, które postanowiono zniszczyć”. Głos jak gdyby przeniesiony ze staromiejskiego muzeum Warszawy, w którym codziennie setki ludzi przeżywają wyjątkowy film Dokument.

Jego tytuł brzmi: „A jednak Warszawa”. Zrealizowało go dwu dziennikarzy francuskich: Henri Mangan i Janicek Mellon. Za materiały posłużyły autorom własne zdjęcia filmowe, kroniki archiwów polskich i kroniki Wehrmachtu. W muzeum wyświetla się trzy wersje obojętne: francuska, rosyjska i angielska. Projekcje filmowe oglądają cudzoziemcy i polonia przybyła w odwiedziny do kraju.

Od roku 1960 film obejrzało około 150 000 polskich widzów i 240 000 przybyłych z zagranicy. W liczbie tej mieszczą się turyści z krajów tak odległych jak: Indie, Australia, Ameryka Południowa.

W sali kinowej znajduje się około sześćdziesięciu osób: polonia z okolic Paryża, Quibeck i kilkunastu rodowitych Francuzów. Przewodnik z jęszczy francuskim humorem organizuje mały wieczór przyjaźni. Niech żyje Polska! Niech żyje Francja! Niech żyje Quibeck! Panuje nastrój liryczno-sentymentalny, znakomicie komponujący z pierwszymi sekwencjami filmu.

Na ekranie warszawskie pałace, kościoły i pomniki; natchniona twarz Szopena, lwia głowa Mickiewicza, lekkomyślny i bohaterowski książę Józef. Ludzie snują się wolno eleganckim Nowym Światem, a na Starówce jakiś starszy pan w meloniku kupuje „kurierek”. Potem Łazienki zimą, dzieci rzucające śnieżkami... Warszawa wiosną i upalne lato trzydziestego dziewiątego roku nad miastem. Ciche wody Wisły, łodzie rybackie... Nagle sielskość obrazu zakłóca wycie syren. Z samolotów z czarnymi krzyżami sypią się prosto w miasto bomby. Przejmująca, bo aż nadto autentyczna, rozpacz mieszkańców patrzących jak w ogień i pył rozpadają się domy, kościoły, pałace,

pomniki... Aksamitny głos francuskiej lektorki informuje: „Już siedemset lat biło serce miasta, które postanowiono zniszczyć”. Na ekranie toczy się dobrze nam znana historia Warszawy: okupacja, powstanie, wyzwolenie, wielkie dzieło odbudowy. Bieg tej historii przerywa czyjś tłumiony głos z sali: „Boże, jakie to potworne”...

Wychodzące kobiety wycierają łoczy, paru mężczyzn nakłada ciemne okulary. Ktoś z Quibeck mówi z wyrzutem: „a ja myślałem, że to wszystko propaganda, że Warszawa wcale nie była tak bardzo zniszczona. Przecież jak się patrzy na to, czego obecnie dokonaliście — naprawdę trudno uwierzyć”. Starszy pan, ten co właśnie włożył przeciwsłoneczne okulary, mówi: „W 44 ja także budowałem barykady. To było w Paryżu, gdy Niemcy zaminowali wszystkie zabytki z zamiarem wysadzenia ich w powietrze. Stańmyśmy wtedy do walki w obronie naszej kultury”.

Siostra Marianna jest Polką i wyjechała z kraju czterdzieści lat temu. Splakana zwierza się: „Jestem bardzo szczęśliwa w moim klasztorze, jednak ogromnie tęsknię za Warszawą i nie omijam żadnej okazji, by tu przyjechać”. Zaraz też dodaje: „takich jak ja jest przecież wielu. Polska powinna być dumna, że posiada miłość swych dzieci rozproszonych po całym prawie świecie”.

Film w wersji rosyjskiej ogląda młodzież ze Związku Radzieckiego. Kilkoro z nich jest dziećmi żołnierzy, którzy walczyli w czterdziestym piątym na naszych ziemiach.

Jurij Jemilianow ma 19 lat. Właśnie tyle samo, co jego ojciec, gdy podobnie jak on znalazł się pierwszy raz w Polsce. „Bo — opowiada — we Władywostoku takich młodych wzięli do wojska zaraz po średniej szkole. Oczywiście, ojciec wspominał mi o naszym mieście. On w 45 stał w miejscu, gdzie jest kanał, który wpada do rzeki. To nazywa się tak trudno, że nie potrafię wymówić. Jak weszli tutaj nie było na co patrzeć. Nic, tylko zgłiszcza i zgłiszcza. Saperzy musieli oczyścić drogę, aby mogli przejść

piesze wojska. A teraz rozglądam się — uśmiecha się ciemnymi oczami — i nie widzę ani jednego zniszczonego domu. Pięknie jest w Warszawie”.

Ojciec Larysa — starsza Wieriwkin — walczył w pułku gdyńskim, nazwanym tak od ciężkich bojów, jakie żołnierze radzieccy toczyli o wybrzeże.

W 45 w styczniu tata wraz ze swoim oddziałem wkroczył do Warszawy. Gdy przechodzili wąskim przejściem przez zasypaną gruzami ulicę — usłyszeli w piwnicy czyjś płacz. Ojciec odkopał ziemię, dostał się do tej piwnicy i zobaczył małe dziecko. Wziął je na ręce, zawiązał w płaszcz, bo wtedy było bardzo zimno. Szedł tak z tym dzieckiem w ramionach i zupełnie nie wiedział, co ma z nim zrobić i gdzie je zanieść. Wtedy właśnie wyszła z ruin zapłakana kobieta. Podeszła do żołnierzy i powiedziała, że zaginęło jej dziecko. Ojciec rozchylił płaszcz i w dziecku niesionym przez ojca kobieta rozpoznała swoje własne”.

Młoda kobieta — Larysa — ważne — ja przecież też... dziecko. Ono ma również trzy lata. Jak tamto...

Taki jest ów film o mieście i o życiu. Życiu, które wplata się w fabułę filmu. Mieście, które łączy ludzi należących do różnych narodów i nacji, w którym terażniejszość miesza się z przeszłością i daleko wybiega w czas przyszły. Film o mieście żywym, pulsującym pracą i budową, mimo że przed dwudziestoma pięcioma laty skazano je na zagładę.

Widzowie wynoszą z filmu nie tylko zrozumienie naszej historii, lecz i rzetelną o niej prawdę. W zależności od tego co sami przeżyli lub co przeżyły ich narody — odkrywają w filmie nowe wartości. Na przykład ten młody Wietnamczyk — praktykujący w jednej z polskich kopalni. Lun Ba Bien powiedział: „to, co widziałem, napawa mnie wiarą w przyszłość. Dla mnie i dla mojego kraju odbudowa Warszawy oznacza, że nie ma siły, która mogłaby zniszczyć naród i jego kulturę”.

# Rozmowy z Czytelnikami

**Pani Zofia K. ze Zgorzelca**

W Słupsku jeszcze nie ma parafii polskokatolickiej. Najbliższa znajduje się w Bukowie Morskim k. Koszalina. Dziękując za pozdrowienia pozdrawiamy wzajemnie.

**Pani Bożena ze Słupska**

Śmiercią krzyżową karano niewolników i pospolitych złoczyńców już w starożytnych krajach wschodnich, jak np. w Asyrii, Babilonie i w Egipcie. Do prawodawstwa rzymskiego ta kara dostała się właśnie z tych krajów i nosiła zawsze charakter hańby. Dopiero z powodu śmierci Chrystusa i dzięki wierze chrześcijańskiej krzyż stał się szanowanym symbolem ofiary i przedmiotem kultu.

Dodajmy, że ostatnimi czasy pojawiły się w pewnych kręgach niechrześcijańskich próby wywodzenia tego kultu z różnych praktyk religijnych starożytnych Egipcjan, ale to złośliwość oparta na nieporozumieniu. Krzyżowanie bowiem złoczyńców na słupach to jedna rzecz, a pewne kultowe relikty na staroegipskich malowidłach to rzecz druga, z tamtą zupełnie nie związana. Serdecznie pozdrawiamy.

**W.S. z Łobezu**

Nie jest rzeczą łatwą domyślić się, co zdaniem Pani znaczy „zwyczajny przymus do małżeństwa”. Wiadomo nam, że każde prawo (rzymskokatolickie też) uważa za nieważne małżeństwo zawarte pod wpływem przemocy fizycznej lub tak wielkiego strachu, że jedynym wyjściem był ślub. Nie uważa się za strach „wielki”, gdy do małżeństwa ponagla groźba nędzy lub obawa ośmieszenia przed ludźmi. Jeżeli w przypadku Pani zachodzi strach tylko „zwyczajny”, małżeństwo jest ważne i nie ma z niego prawnego wyjścia za pomocą „zmiany pożycia fizycznego na czysto duchowe”.

Wydaje się, że cała trudność polega na niechęci do współmałżonka. Lecz jeżeli żona posiada — jak Pani twierdzi — „wrodzone powołanie zakonne”, może zro-

zumieć, że umartwienia klasztornej życia niczym są w porównaniu z uczciwym, przykładowym życiem w rodzinie. Pozdrawiamy.

**Czytelnik z Wojkowic (pow. Będzin)** rzuca trzy pytania: 1. „Dlaczego obchodzimy „Boże Ciało”, skoro Biblia powiada, że Bóg nie ma ciała? 2. Biblia podaje, że Wieczerza Pańska obchodzona była przed śmiercią Pana Jezusa, a Kościół Rzymskokatolicki obchodzi ją przed Bożym Narodzeniem. 3. Kim był papież Jan VIII, bo po zapoznaniu się z jego życiorysem nie wiem o nim nic pewnego?”

Odpowiadamy: 1. Chrześcijaństwo wierzy, że Bóg przybrał sobie naturę ludzką (Wcielenie) i narodził się jako człowiek (Boże Narodzenie) całkowicie po ludzku, więc miał ciało, które nie należało do ludzkiej, lecz do Boskiej Osoby. Było (i jest) Bożym Ciałem. Święto „Bożego Ciała” jednak nie ma na celu przypominania faktu Bożego Narodzenia, lecz czegoś innego. Mianowicie jest to dzień poświęcony faktowi ustanowienia Sakramentu Eucharystii. Skoro stało się to w Wielki Czwartek, a w tym dniu nie wypada manifestować radości wielkimi procesjami, postanowiono je urządzić dopiero po zakończeniu okresu wielkanocnego.

2. „Wieczerza Pańska” nie ma nic wspólnego z „Wieczerzą Wigilijną”. Pierwsza mówi o ustanowieniu Sakramentu Eucharystii, a druga jest „zwykłą” kolacją, praktykowaną jedynie zwyczajowo w kilku zaledwie krajach w związku z wigilijnym postem. (Ongiś w przeddzień każdego większego święta, czyli w wigilię, przestrzegano ścisłego postu i jedzono tylko jeden raz — właśnie wieczerą.) przepis religijny zmieniono w miłe biesiadowanie rodzinne coraz mniej związane z życiorysem Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa.

3. Papież Jan VIII (872—882) został mianowany biskupem Rzymu (po pap. Hadrianie II) przez cesarza Ludwika II i z miejsca przystąpił do wojny z Arabami. Sprawami kościelno-religijnymi zajmował się niewiele. Ze względu na zagrożenie ze strony Saracenów (Arabów), żył w przy-

jaźni z „grekami”, tj. z cesarzem bizantyjskim, Bazylim I, oraz z patriarchą Focjuszem. Nie odpowiadało to Zachodowi, który niechętnie myślał o istnieniu jeszcze jednego cesarza poza cesarzem „świętego imperium rzymskiego” i jeszcze jednego „patriarchy ekumenicznego” poza papieżem. Było to jedną z przyczyn zamordowania Jana VIII. (Został otruty i dobity młotem). Pięćset lat po jego śmierci w katalogu papieży znalazła się „papieżka Joanna” pod imieniem pap. Jana VIII. Miała ona być rzymskim biskupem (w przebraniu męskim) przez trzy lata, lecz już od 855 r. (po Leonie IV). Przeciw prawdziwości tej informacji wcale nie przemawia to, że tuż po Leonie IV w katalogu obecnym znajdujemy Benedykta III, ponieważ Średniowiecze nie przywiązywało większej wagi ani do dat, ani do chronologii. Już po śmierci Jana VIII rozpuszczano plotkę, że nie był on mężczyzną, a to z powodu „miękkości” w kontaktach z „grekami”. W XII wieku powstał romans (powieść) o papieżu-kobiecie.

Uwierzono, że postać zmyślona istniała naprawdę i wstawiono ją do urzędowego katalogu, skąd przy końcu XVI w. imię „papieżki Joanny” wykreślił dopiero pap. Sykstus V. Wtedy też dopiero polecono zniszczyć marmurowy posąg, przedstawiający „niewiastę w połogu” (czy ową Joannę?). Bliżej na ten temat informuje „Historia papieństwa”, którą można nabyć w ZW „Odrodzenie” (Warszawa, Kredytowa 4).

**Pan Kazimierz Ch.**

Nie tylko w katolickich, ale także w protestanckich świątyniach całego świata nie wysławia się imienia Jahwe dlatego, że jest to wyraz hebrajski, a język ten nie obowiązuje nigdzie poza państwem Izrael. Chrześcijaństwo modlą się do tego samego Jahwe, co wyznawcy Mojżesza, lecz mówią do Niego swoim językiem narodowym, pamiętając o tym, że warunkiem skuteczności modłów jest powołanie się na imię Jezusa Chrystusa (Jan. 16, 24). Pozdrawiamy.

## MATURZYSTO!

Jeśli jesteś wierzącym katolikiem poszukującym własnej drogi życiowej bliżej związanej ze sprawami religii, a ściślej — jeśli masz powołanie do służby Boga w stanie duchownym i chciałbyś zostać w przyszłości polskokatolickim księdzem — już teraz skieruj w tej sprawie podanie do Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego Warszawa, ul. Wilcza 31.

Studia filozoficzno-teologiczne (pięcioletnie) polskokatolicki alumni odbywają na uczelni państwowej pn. Chrześcijańska Akademia Teologiczna, Warszawa, ul. Miodowa 21.

O przyjęciu na studia decyduje złożenie w Prezydium Rady Kościoła do końca maja br. wymaganych

dokumentów (jak we wszystkich innych uczelniach) oraz egzaminu wstępnego (pierwsze dni lipca br.) z języka polskiego, historii Polski, z języka obcego i z nauki religii.

Kandydaci przyjęci na studia korzystają z Domu Studenta (mieszkanie i wyżywienie bezpłatnie), o ile odpowiadają wymaganym warunkom stypendialnym.

Z uwagi na ograniczoną ilość miejsc wskazane jest dotrzymanie podanego terminu. Egzaminów dodatkowych się nie przewiduje.

Zastanów się więc jeszcze raz nad swoją przyszłością, a gdy pojmiesz, że wezwanie Chrystusa: „Pójdź za mną” — odnosi się do Ciebie — nie zwlekaj!

PREZYDIUM RADY  
KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO  
WARSZAWA, UL. WILCZA 31

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Redaguje Kolegium. Dyrektor i Redaktor Naczelny — mgr Danuta Iwanowska. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 21 63 33. Warunki prenumeraty: Prenumeraty na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 21. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 21, tel. 28-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7 dol.; 18,70 DM, 23,40 NF; 1,13 £; dla St. Zjeannoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10 £ A, 20,4 £ E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” Nr NBP 111 O/M Warszawa, nr 1557-6-35386. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37518. K-76

Skład i łamanie: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 1/5. Druk: Zakłady Włóknodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.





1



2



3



4

# W XIX WIEKU

1. Pawilon gotycki w Opinogórze, 1867 r.
2. Widok starej Łodzi, Tygodnik Ilustrowany 1886 r.
3. Flis w Gdańsku, Tygodnik Ilustrowany 1864 r.
4. Dworzec kolejowy w Kutnie, Tygodnik Ilustrowany 1862 r.
5. Ogólny widok Płocka, rys. Kozłowski, Kłosa 1872 r.
6. Wycieczka Dunajcem, Tygodnik Ilustrowany 1867 r.



6



5